



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.



ANTONI EDWARD ODYNIEC.

Dnia 15 Stycznia zgaś w 81 roku życia czcigodny mąż, którego wizerunek wam dziś podajemy, a śmierć jego prawdziwie chrześcijańska, równie jak życie całe, pełne cnót i zasług, najpiękniejszą jest nauką dla potomnych. Nie wszyscy ludzie znakomici, wyższym talentem obdarzeni, pozostawiają po sobie taką nieposzlakowaną pamięć, dla tego o zaznaczyliśmy przedewszystkiem, czém był p. Odyniec jako człowiek, zanim wspomniemy o dziełach jego. Pobożny, dobroczynny, przebaczący urazy, nie umiał on się gniewać, ani odmówić nikomu, gdy go o co proszono; nieraz też nadużywano tej jego dobroci, która jednakże nigdy się nie wyczerpywała. Jeżeli komu, to jemu wolno było pysznić się z niepospolitych zasług w literaturze, z szaczonego stanowiska, które zajmował na niwie piśmiennictwa ojczystego. Ale nie było w nim cienia nawet pychy lub miłości własnej, a ktoby go widział i mówił z nim, nie znając jego nazwiska, nie domyśliłby się nigdy, że ten starzec, tak pełen prostoty i słodyczy w obejściu, tak przystępny dla każdego, jest człowiekiem znakomitym.

W pierwszej połowie XIX stulecia, jakby gromada gwiazd świetnych, zajaśniało w kra-



Antoni Edward Odyniec.

ju naszym grono niepospolitych poetów. Najwyżej z nich wszystkich orlim polotem wznosił się Adam Mickiewicz, obok niego skupiali się inni, a pomiędzy nimi i Antoni Edward Odyniec. Urodzony w r. 1804 w Oszmiańskim powiecie, najpierw był w szkołach bazylińskich w Borunach, a tak młodo je ukończył, że mając zaledwie lat szesnaście, wstąpił na uniwersytet w Wilnie i w ośmnastym roku już drukowany był pierwszy utwór jego poetyczny, ballada pod tytułem Strachy.

Mickiewicz, o kilka lat starszy, był już wówczas nauczycielem w inném mieście, a poezye jego, z rękopisów przeważnie znane, jednały mu uwielbienie pomiędzy młodzieżą. Zachwycał się nimi i młodziutki Odyniec, a gdy się z Mickiewiczem zapoznał, obaj, pomimo różnicy wieku, połączyli się najserdeczniejszą przyjaźnią. Razem później podróżowali za granicą, Mickiewicz, oceniwszy talent Odyńca, zachęcał go do prac poetycznych.

A nie tylko z Mickiewiczem, którego cenił i kochał najczulej, lecz i z innymi znakomitszymi poetami tego okresu zbliżył się Odyniec podczas pobytu swego zagranicą, ze wszystkimi w zażyłych był stosunkach i korespondował później z nimi. Dla tego to ogromną wartość mają dla dziejów piśmiennictwa naszego Wspomnienia jego z przeszłości, Listy z podróży, które wydawał pod koniec życia i byłyby jeszcze uzupełnił, gdyby śmierć nie wytrąciła mu pióra z ręki. Obdarzony, pomimo wieku sędziwego, nadzwyczaj bystrą pamięcią, ś. p. Odyniec zebrał w tych opowiadaniach swoich, prześlicznym stylem pisanych, niezmiernie mnóstwo szczegółów, jemu tylko wiadomych, o znakomitych ludziach, z którymi żył i w przyjaźni. Niemcy przetłumaczyli ustęp, w którym opowiadał o bytności swojej razem z Mickiewiczem u wielkiego poety ich Goethe'go w Weimarze i wysoko bardzo to piękne opowiadanie ocenili.

Rozpocząwszy zawód swój poetycki bardzo młodo, ś. p. Odyniec do samej śmierci nie przestawał pisać pięknych poezyj, które tworzą kilka tomów. Napisał także dwie tragedje historyczne, Barbara Radziwiłłówna i Jerzy Lubomirski, i Felicytę, która jest obrazem dramatycznym z pierwszych czasów chrześcijaństwa.

Dawniej jeszcze, mieszkając przez lat kilka w Dreźnie, wstawił się mistrzowskimi tłumaczeniami poezyj angielskich i niemieckich. Dziwnem się to może wydawać, że tłumaczenia te za prawdziwe arcydzieła są uważane, ale trzeba znać się na tém, aby zrozumieć, jak trudną jest rzeczą wszystkie piękności oryginału w przekładzie oddać z takiem mistrzostwem słowa. Sam Mickiewicz przekładami nie gardził, a jego między innemi *Pożegnanie*, „Bywaj mi zdrowy kraju kochany i t. d.” z poematu Bajrona, jest tak piękne, że w niczem oryginałowi nie ustępuje, a nawet kto wie, czy go nie przewyższa. Otóż o przekładach Odyńca dość powiedzieć, że cenne są przez znawców na równi z temi przekładami Mickiewicza.

Na lat kilkanaście przed śmiercią, ś. p. Odyniec zamieszkał stale w Warszawie, gdzie przebywa córka jego jedyna i kochane wnuczki. Jak już wspomnieliśmy, do ostatniej chwili życia nie przestawał pracować. W Warszawie był czynnym współpracownikiem Kroniki Rodzinnj i wszystkie te piękne Listy jego z podróży i Wspomnienia z przeszłości, jako też i liczne poetyczne utwory, w tém Piśmie najpierw były drukowane a później dopiero wyszły w osobném wydaniu.

Gdy Wieczory Rodzinne wychodzić zaczęły, czcigodny starzec i nam nie odmówił swojego współudziału, on też, jak pamiętają stali czytelnicy nasi, powitał ich w pierwszym Nrze prześlicznym wierszykiem, umyślnie dla naszego Pisma napisanym. Gdy zachorował po świętach Bożego Narodzenia, od razu stan swój poznał, gotował się, jak prawdziwy chrześcijanin, na śmierć, której się lękać nie potrzebował; kto tak żył przez lat 80, dla tego godzina śmierci nie jest straszną. Widok chwil jego ostatnich, które najsluszniej nazwać można „śmiercią sprawiedliwego” zbudowaniem był dla otaczających. Córka i wnuczki, przyjaciele najbliżsi, otaczali nieustannie fotel, na którym czcigodny starzec dogorywał z całą przytomnością umysłu, rozmawiając z nimi nieustannie, a mówił tak pięknie, że do łez rozrzuśniał słuchających. Kapłan, który go na śmierć gotował, ukląkł potem przy nim i o błogosławieństwo go prosił. Pod koniec cierpiał bardzo, ale się nie skarżył, znosił cierpienia z anielską słodyczą, z modlitwą na ustach, i przytomność zachował do ostatniego tchnienia.

Pogrzeb ś. p. Odyńca odbył się z niezwykłą uroczystością, ze wszystkich stron nadsyłano wieńce, których czterdzieści kilka niesiono przed trumną, nie licząc tych, które złożono na karawanie. Tłumy szły za tym pogrzebem, gdyż cześć należną oddawano nie tylko znakomitemu poecie, lecz także najzaczniejszemu z ludzi. Na tém kończymy dziś krótkie to pośmiertne wspomnienie, później postaramy się podać czytelnikom naszym niektóre ustępy z dzieł Odyńca, tak wierszem, jak prozą, aby ich lepiej zapoznać z działalnością jego pisarską.

M. J. Z.

KRÓLEWICZ-TUŁACZ

POWIEŚĆ Z XVI WIEKU

przez M...a.

(Dalszy ciąg).

— Podziękujcie, panie, w mojem imieniu ludowi memu, ale pieniądze te jemu odnieście, niechaj nimi pożywi własne swe dzieci zgłodniałe, gdy chleb wyrastać nie chce na ziemi nieszczęsnej. Ja tego nie wezmę.

Gdy mimo to Orych nalegał, młody królewicz wymówił surowe jakieś słowo, aby mu przypomnieć, do kogo mówi, że natychmiast, chcąc złagodzić poprzednią surowość swą, oddał ze smutnym uśmiechem:

— Niedobry byłby ten ojciec, który zamiast chleba dzieciom przysporzyć, jeszcze im własny odbiera...

Posel zakłopotany, iż źle sprawił poselstwo, przeproszał za zuchwalstwo swoje, rozczulony trochę podobno; potem wspomniął, że obawia się z dużą sumą pieniędzy wracać wśród późnej nocy ciemnymi ulicami do gospody, gdzieby mógł oddać ją towarzyszowi, a kąta nie miał w gmachach klasztornych. Młody królewicz chętnie ofiarował mu ubogą, gościnę królewskim sercem młodzieńcém. O wygodach nikt tu nie myślał. Gustaw leżał na tapczanie, Orych, nawet ławy przyjąć nie chcąc, ułożył się na podłodze na płaszczu podróżnym. Zaledwo mimo wzruszenia, spowodowanego drażliwą rozmową, sen sklejać zaczynał im młode powieki, gdy drzwi izdebki, mieszczącj się w obrębie szkolnych gmachów, uchyliły się zwolna i głos cichy wezwał ucznia Gustawa do przedłożonego. Gustaw wstał, zarzucił suknie na siebie i poszedł.

— Nie tędy!... — szepnął przewodnik, gdy Gustaw spokojnie zawracał w znane korytarze, wiodące do celi przełożonego, i prowadzony w inną stronę zabudowań rozległych, przyspieszając kroku mimowoli, aby wśród ciemności nie stracić z oczu przewodnika, zaczynał młodzieniec dziwić się i namyślać, nie wiedząc jeszcze sam podobno, czemu się dziwi; był zapewne trochę rozespany, a może rozmowa z Orychem uniosła myśli jego daleko od miejsca i okoliczności obecnych.

— Czy to ty, bracie Eustachy?... a gdzie my idziemy?... — spytał nareszcie, gdy przy chwilowym świetle księżyca, wynurzonego z za chmur czarnych, dostrzegł postać przewodnika, za wysoką jak na brata Eustachego, zwykłego posła w drobnych sprawach domowych szkolnych i klasztornych. Przewodnik milczał, przyspieszając tylko kroku.

— Co to jest? — pomyślał Gustaw, nagle wytrzeźwiony ze snu zupełnie i z marzeń także, ujrawszy, że wyszli już poza obręb zabudowań, a przewodnik śpieszył teraz w ciasny zakąt małego zaułka podwórzowego, gdzie wśród stosu gruzów starych nie mógł przecież ukrywać się przełożony. W jednej chwili tysiące myśli błysnęło w głowie królewskiego sieroty, tysiące podejrzeń; tam w gruzach mogło być ukrytych kilku nieprzyjaciół, więc trzeba było działać przed przybyciem do tych gruzów; jednym skokiem Gustaw rzucił się na nieznanego przewodnika:

— Ktoś jest? — szepnął, chwytając go jedną ręką za gardło, drugą ściskając długi nóż myśliwski, gotów do obrony własnego życia. Mówił cicho, nie chcąc hałasemściągnąć ukrytych zapewne w gruzach towarzyszy przewodnika owego, ani nawet własnych z klasztoru przyjaciół. A wtém, spojrzawszy prosto w twarz temu, kogo trzymał za gardło, puścił go nagle Gustaw zdumiony i nóż wypadł mu z obezwładnionej wzruszeniem ręki:

— Ty!... to ty? z nad Karléj skały... ach! to ty jesteś! — wykrzyknął nareszcie, wyciągając ręce do niego.

— Cicho! pójdź! niema chwili do stracenia! — szepnął nieznamy z nad skał norweskich, podniósł nóż upuszczony, włożył go w rękę Gustawa, a potem, chwytając go za ramię, pociągnął ku gruzom. Były to szczątki małego starego domostwa, rozrzuconego przy stawianiu szkolnych gmachów, i nie uprzątniętego jeszcze. Gruzy te znajdowały się w obrębie wysokich murów rozległego obejścia i przytykały do nich. Więc wdarłszy się na mur, po gruzach nieznamy spuścił się w dół i zawisłszy na rękach, aby zmniejszyć odległość skoku:

— Za mną! — szepnął i towarzysz naśladował go bez namysłu. Przebiegli w poprzek tylko wąską uliczkę i nieznamy uchylił przygotowaną już widać ku temu dość nieznaną deskę w rogu parkanu wąskiego, dzielącego dwie wysokie kamienice; obaj wędrowcy wsunęli się jak węgorze tą szczeliną na małe, szczelnie zresztą zewsząd zamknięte podwóreczko, przy kamienicy bogatego kupca. Wszyscy w kamienicy spali głęboko po dziennych trudach, pies tylko szczerknął, ale i tego natychmiast uspokoił nieznamy, pogłaskawszy, jak dobrego przyjaciela. Mocno umieściwszy deskę napowrót i podparłszy w przygotowany sposób, przewodnik chwycił znów Gustawa za rękę i szybko a cicho pnąc się z nim po wąskich, ciemnych, lecz znanych mu zapewne schodach, nie zatrzymał się aż na trzecim czy czwartym piętrze, na strychu. Zamknął i zaparł drzwiczki za sobą, a potem, pociągnawszy Gustawa do małego strychowego okienka, rzekł:

— Patrz!...

Prócz cieniów starożytnego miasta, pogrążonych w ciemności nocy, nic nie było widać z początku, po chwili wpatrywania się jednakże, bystre i wprawne oko dostrzedz mogło niby rozciągnięty zastęp mrówek, poruszający się na lewo zabudowań szkolnych, gdy Gustaw patrzył w tę stronę. Nieznamy, obracając go z lekka, wskazał mu drogę na prawo; i tam na okół małego placu, jakby kryjąc się w cieniu, poruszały się istoty do mrówek podobne i zbliżały się zwolna ku zabudowaniom szkolnym.

— Zabudowania szkolne są otoczone, a ty wywiodłeś mnie z nich i ukryłeś — szepnął królewicz szwedzki — a więc na mnie to polują te tłumy. Stało się, czego się obawiałem: te ciągle odwiedziny, hołdy, umowy i znowy, od których na próżno starałem się uchylać, ściągnęły wreszcie na mnie czyjeś oczy, mojego stryja Jana prawdopodobnie, który własnym dzieciom pragnie tron zabezpieczyć...

— Pospolity niezmiernie i niegodny myślącego człowieka jest zwyczaj, swoje winy na innych barki składać — rzekł nieznamy głosem, w którym dawała się odczuć wzdrganie.

— Swoje winy? cóż zawińłem? gdybym w innym człowieku spostrzegł uczucia, które w tobie przeczuwam dla mnie w tej chwili, nie zniósłbym tego! — zasyczał Gustaw, chwytając znowu za nóż. — Czemże zawińłem? mów!

— Pychą! — odpowiedział nieznamy — czy pamiętasz, jak przed laty na Karléj-skałe, na norweskim stojąc wybrzeżu, chciałem zawieźć cię dalej jeszcze na północ, gdzie w ostrą ale ożywczej atmosferze, jeżelibyś żył i walczył, to szczerze i swobodnie i ze wspaniałymi żywiołami tylko, a jeżelibyś zginął, to odrazu i także swobodnie, jak stary Sven. Dla czegoż wówczas uparłeś się iść walczyć z ludźmi?

— Ach, bo nie wiedziałem, co czynię! — jęknął Gustaw — *Sagi* norweskie o karłach i elfach, i coś niepojętego, co otaczało mnie zawsze, odurzyło mnie; sądziłem, że lud mój oczekuje na mnie, wzywając w imię cnót mojego ojca; czyliżbym nie wolał zostać, gdzie byłem, gdybym był wiedział, kim jestem?..

Tyle bólu brzmiało w tych słowach, że odczuł go słuchacz, zrozumiał, i po chwili odrzekł miękko:

— Nieszczęśliwi powinni się wzajem rozumieć. Niechaj pociechą ci będzie ten fakt niezaprzeczony, że wielka część win każdego człowieka, posiadającego władzę, spada na jego otoczenie. Ja nie potrzebuję, ani chcę twojej przyjaźni, ale mimo to, czyliż nie słyszałeś ty szwedzkiej bajki o twoim ojcu, która opiewa, że *czarny człowiek*, niby zły duch jakoś wysłany, chodził zawsze trop w trop za Erykiem XIV i szeptał mu pomysły do jego krwawych dziwactw? Nie jestże to upostaciowany fantazja uciemienzonego ludu wpływ złych doradców, chciwych podłego zysku, na człowieka chorego a posiadającego władzę?

Gości uścisk ręki, wymowniejszy od słów, był odpowiedzią na to pytanie. A tymczasem cienie, snujące się w pobliżu szkoły, otoczyły ją ściśle, dało się słyszeć bardzo ciche kołatanie i bramy uchyliły się, przepuszczając kilku ludzi wewnątrz, inni pozostali, pilnując.

— Gdyby przekonawszy się, że cię tam niema, chciano szukać aż *tu*, o czém bardzo wątpię, wtedy, oto masz jeszcze jeden sposób uniknięcia rąk nieprzyjacielskich... — rzekł nieznamy, i pociągnawszy Gustawa ku innemu oknu w głębi strychu, wskazał mu dachy sąsiednich kamienic, łączące się w tém miejscu z dachem, na którym się znajdowali obaj obecnie.

— Okropność! — jęknął królewicz szwedzki, dotknięty do żywego nędzą swoją, która aż takich wymagała środków obrony.

— Nieroztropność tylko -- z lekceważeniem odmrunknął nieznamy — wszak ostrzegałem cię, abyś zataił, jaka krew płynie w twych żyłach. Wygadawszy się raz, jak stara kumoszka, o tyle, że bystrym ludziom udało się zgłębić prawdę lepiej, niż ty sam ją wiedziałeś, nie miej teraz żalu do nikogo. Orych, czy też raczej Jędrzej Lorych podobno, który dzisiaj spał w twojej izdebce, jest to głupiec, albo zbrodniarz może, a celem dzisiejszych poszukiwań, które w obecnej chwili odbywają się w gmachu szkolnym, jest niby sam tenże Lorych, lecz znalezienie go w twojej izbie ma być hasłem najhambniejszej zguby dla ciebie...

— Głupiec, lub szaleniec? ależ on jest oddawcą znacznej sumy pieniężnej, którą czyliżby powierzono głupcowi? — zauważył Gustaw.

(d. c. n.).

JEZIORO W LESIE.

Jestem sobie rybką wśród jeziora w lesie,
Wietrzyk mi od ludzi ludzkie echa niesie,
Gdy pod lasem człowiek bliską skibę orze,
Gdy pływają łodzia po tém mém jeziorze,
Albo kiedy zbiegłszy się nad moje fale,
W lesie letnią porą wyprawiają bale;
A cokolwiek robią, w gwarze czy też w cisze,
Zawsze narzekania jakieś przytém słyszę.
Zatém, tak słuchając, mocno mię to dziwi,
Czemu ludzie nie są tak, jak my, szczęśliwi?
Więc raz zapytałam o to mojej matki,
Rybki doświadczonój, co ma liczne dziatki,
Tedy na pytanie matka mi powiada:
— Była ludziom dawniej, jest i będzie biada,
Aż się lud nauczy, jak nas nauczano,
Poprzestawać na tém, co jest komu dano!

Azet.

Sprawozdanie Kazia

Z ZADANIA KONKURSOWEGO.

Czytelniczki naszego Pisma, tyle łaskawe na korespondenta swego, ani się domyślają pewnie, w jak ciężki go niekiedy wprowadzają kłopot. Oto i w téj chwili naprzykład: siedzę przy stoliku, rozmyślam, głowę naciskam obu rękami, żeby z niej przecież coś wycisnąć, pocę się, wdycham i ostatecznie dochodzę do tego smutnego przekonania, że głową muru nie przebiję. Na pocieszenie muszę się przynajmniej pożalić na los mój ciężki.

Jak wiadomo czytelnikom, ostatnie moje zadanie konkursowe miało za przedmiot: „Określenie różnicy pomiędzy odkryciem i wynalazkiem”. Odpowiedzi nadeszło mnóstwo, i to bardzo dobrych, a ztąd właśnie ów kłopot dla mnie. Nie mogę przecież mieć za złe paniom, że... tak dobrze piszą, a tak ochotnie do moich konkursów należą. Nie, takiej czarnej niewdzięczności się nie dopuszczę, przeciwnie, składam im za to tysiączne, serdeczne dzięki. Z drugiej strony niepodobna i do redakcyi mieć żalu, jeśli mi nie pozwala całego N-ru Pisma temi wypracowaniami zapełnić. Jakże więc poradzić sobie w tym razie? Wybrać najlepsze, powie kto może. Ba! w tém właśnie trudność, wybierz tu najlepsze, gdy wszystkie są dobre. Człowiek przecież nie jest z kamienia, nie chciałby się narażać paniom, które go takimi darzą łaskami, a tu trzeba coś postanowić, bo N-r musi być jutro oddany do druku.

Gdy Aleksander Macedoński nie mógł rozplątać węzła gordyjskiego, cóż uczynił? Któż o tém nie wie, chwycił miecz i węzeł za jednym zamachem rozciął. Niech mię Bóg broni od takiej zarozumiałości, abym się miał porównywać do Aleksandra macedońskiego, a jednak sądzę, że wolno mi stanowczość jego naśladować. Ratujmy się, jak możemy. Oto leży przedemną kilkanaście odpowiedzi zarówno dobrych, wybrać pomiędzy nimi nie potrafię, wyznaję to w pokorze, chwytam więc na chybił trafił dwie, pisane przez panienki, dwie przez chłopców, więcej zamieścić nie mogę, dostałem bowiem od redakcyi cztery przedmioty na nagrody.

Odpowiedź 14 letniej Stokrotki.

Różnica pomiędzy odkryciem a wynalazkiem jest bardzo wielka, pierwsze bowiem oznacza wykrycie czegoś, co dawno istniało, a o czém ludzie nie wiedzieli, wynalazek zaś przeciwnie oznacza obmyślenie nieznanego dotąd przedmiotu; przykładów na to dzieje świata podają nam wielką ilość, które obok siebie postawione wykazują jeszcze dokładniej różnicę, istniejącą między temi wyrazami. Ameryka istniała od początku świata, lecz mieszkańcy Europy nie wiedzieli o jej istnieniu, dopiero pierwszy Kolumb dotarł do niej, a zatém Kolumb odkrył Amerykę. W tymże samym czasie Bertold

Szwarcz wynalazł proch, a mówimy, że wynalazł, bo przedtém proch nie istniał, ludzie bili się okuci w zbroje, siła stanowiła zwycięstwo, a wynalezienie prochu zmieniło zupełnie prowadzenie wojen. Archimedes oddał wielką przysługę nauce swém odkryciem, które dla tego odkryciem się zowie, że przecież od początku świata każdy przedmiot, zanurzony w wodzie, tyle tracił swego ciężaru, ile ważyła woda przezeń wypchnięta; nikt jednak o tém nie wiedział, dopiero pierwszy Archimedes doszedł tego swoją nauką. Historia podaje nam jeszcze mnóstwo odkryć i wynalazków, poprzestaję jednak na tém, bo trudnoby było wszystko wyliczać.

Odpowiedź 11 letniej Sarenki.

Jak to się trzeba nad wszystkiém zastanowić! np. ja powiedziałem sobie, że odkrycie i wynalazek jest to jedno i to samo; a tymczasem, zastanawiając się nad tém z uwagą, doszedłem do zrozumienia, jak wielka zachodzi pomiędzy nimi różnica: Wynalazkiem nazywamy czynność ducha ludzkiego, za pomocą której człowiek, własnym rozumem, dociekaniem i rozważą, dochodzi do wytworzenia czegoś, czego jeszcze nie było, co wcale nie istniało. Do odkrycia zaś pewnej rzeczy człowiek dochodzi też przez głębokie zastanowienie się, pracę i nieraz wielkie trudy, lecz nie tworzy sam z siebie, tylko odkrywa rzecz, która już istniała, ale nie była znaną ludziom. Wynalazki odróżniają się też tem od odkryć, że się coraz bardziej udoskonalają, kiedy odkrycia w tym samym stanie pozostają, w którym ich dokonano.

Im ludzie bardziej się cywilizują, tém więcej przybywa rozmaitych wynalazków. W dawniejszych wiekach np. nie znano druku, prochu, maszyn parowych, balonów, telegrafów, rozmaitej broni i wielu innych rzeczy, bez których dzisiaj obejśćby się nie można. Wielką więc wdzięczność winniśmy tym uczonym ludziom, co nam tyle przysług oddali swemi wynalazkami. Żeby np. Gutenberg nie był wynalazcą druku, nie moglibyśmy się uczyć z taką łatwością wielu ciekawych rzeczy, ani też czytać różnych książek, mianowicie „Wieczorów Rodzinnych” które są najmilszą naszą rozrywką w wolnych chwilach.

Do znakomitszych odkryć należą: Odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba; także sławne odkrycie astronoma Kopernika, że ziemia obraca się naokoło słońca, a nie słońce naokoło ziemi, jak przedtém mniemano. Ważne też są odkrycia wielu wysp, wód mineralnych, kopalni rozmaitych kruszców, jako to: złota, srebra, miedzi i soli, w naszym kraju odkrytych w Bochni i Wieliczce przez Kunegundę, żonę króla polskiego, Bolesława Wstydliwego.

Znalazłoby się jeszcze tysiące innych przykładów, tak wynalazków jak i odkryć, ale opisanie tego zostawiam uczeńszemu odemnie.

Odpowiedź 12 letniego Wilczyska.

Różnica między odkryciem a wynalazkiem jest wielka. Odkrycie jest to jakby znalezienie, odsłonięcie czegoś gotowego, jest to tylko niekiedy szczęśliwy traf, chociaż często potrzeba do tego dużo nauki; wynalazek jest to utworzenie czegoś nowego, owoc zazwyczaj wielu trudów, nauki i rozmyślań. Do wynalazków trzeba zaliczyć kolej żelazną, gdyż Stefenson wynalazł ją za pomocą nauki, utworzył coś zupełnie nowego. Kolumb Amerykę odkrył, ponieważ Ameryka istniała, a on na podstawie kulistości ziemi drogę do niej pokazał. Druk jest znowu wynalazkiem, gdyż Gutenberg wynalazł go pierwszy, kiedy o niczem podobnem nie myślano. Pokłady soli w Wieliczce królowa Kunegunda odkryła, gdyż one już istniały, więc je trzeba do odkryć zaliczyć. Dowody Kopernika, że słońce stoi, a ziemia się obraca, wydawałyby się może niejednemu wynalazkiem, gdy to jest tymczasem odkrycie, bo Kopernik to pokazał, co zawsze było. Wydobywanie ze smoły farb też trzeba zaliczyć do wynalazków, bo chemik, który to wynalazł, stworzył za pomocą nauki coś zupełnie nowego.

Odpowiedź 11 letniego Gołębia z nad Warty.

Odkrycie jest to odszukanie czegoś, co istnieje i istniało, lecz nie było znanem, wynalazek zaś, wymyślenie tego, co przedtém nie istniało.

I tak: Kolumb odkrył Amerykę, Ferdynand Korteż Meksyk, Franciszek Pizaro Peru, Vasco de Gamma drogę z Europy do Indyi Wschodnich naokoło Afryki, Jakób Cook wiele wysp Australii, między innemi Taiti i Sandwich.

Fenicjanie wynaleźli szkło, pismo i purpurę, Bertold Szware proch, przedtém znany już Chińczykom, Jan Guten-

na odznaczenie, nadesłały jeszcze: 12 letnia Rezeda — 13 letnia Łątka — 14 letnia Jaskółka z nad Warty — 13 letnia Turkawka z nad Bystrzycy — 15 letnia Śnieguła z nad Szczary — 13 letnia Jaskółka z nad Sekwany — 13 letnia Kukułka z nad Wisły — 13 letnia Pokrzywa z Dziadowszczyzny — i bez pseudonymu Witold Ł. z Warszawy.



Jezioro w lesie (str. 44).

berg druk, bracia Mongolfierowie balony, Watt i Stefenson maszyny parowe i koleje żelazne.

Stokrotce ofiaruję książkę do notatek w ozdobnej kolorowej okładce, Sarence fotografią, przedstawiającą piękny obraz Löfflera, *Powrót z jasyru*. Wilczysko dostanie także książeczkę do notatek, w ozdobnej kolorowej okładce, Gołab z nad Warty fotografią, przedstawiającą obraz Matejki, *Kopernik*.

Odpowiedzi bardzo dobre, zasługujące niemniej od tych

A teraz nie wezmą mi zapewne za złe czytelniczki, że dodam do tego sprawozdania parę uwag z mojej własnej głowy. Spostrzegłem, że w ogóle wszyscy prawie, co sobie zadali pracę zastanawiać się nad mojem zapytaniem: jaka jest różnica pomiędzy odkryciem a wynalazkiem, daleko wyżej cenią wynalazek. Prawda to jest niezaprzeczona, że koleje żelazne, telegrafy, więcej pożytku ludziom przynoszą, aniżeli jakieś odkrycie naukowe, o którym tylko panowie uczeni wiedzą dokładnie.

Dla tego to jedna z panienek powiada: „Sądzę, że wynalazki użyteczniejsze są dla ludzi, niż odkrycia, które w ogóle mają wartość tylko naukową”. Tu jednak zapomniała o tém pisząca, iż najużyteczniejsze wynalazki zawdzięczają istnienie swoje odkryciom naukowym. Watt i Stephenson nie mogliby byli *wynaleźć* przyrządów parowych, gdyby inni przed nimi nie *odkryli*, jak wielką siłą jest prężność pary. A i telegrafów i telefonów nie byłoby na świecie, gdyby uczeni w pracowniach swoich nie *odkryli* i nie zbadali siły elektryczności. Odkrycia naukowe, chociażby nawet i nie doprowadziły zaraz do użytecznych i praktycznych wynalazków, zawsze przysparzają ludziom *wiedzy*, to jest poznania i zbadania *prawdy* w przyrodzie, a niema dla człowieka cenniejszego skarbu, jak prawda. Religia daje nam prawdy objawione, najważniejsze, prawdę w przyrodzie człowiek własnym rozumem zdobywa, a usiłowanie to uzacnia go i uszlachetnia. Szanujmyż więc ludzi uczonych, którzy poświęcają się, aby rozszerzyć zakres naszej wiedzy. Inna panienska znów pisze: „W naszym wieku już odkryć coraz mniej pozostaje do dokonania, w końcu mogą się wyczerpać; wynalazki chyba nigdy końca mieć nie będą”. Panienska ta widocznie miała na myśli odkrycia geograficzne tylko, a nie odkrycia naukowe w ogóle, bo tym z pewnością końca nigdy nie będzie. Kto tylko ma jakie takie wyobrażenie o różnych gałęziach nauki przyrody, wie dobrze, że to, o czém ludzie wiedzą, co dokładnie poznali, jest kroplą w morzu w porównaniu do tego, co jest dla nich osłonięte tajemnicą. Możnaż tu myśleć o tém, aby odkrycia naukowe wkrótce wyczerpać się mogły?

Ale te krytyczne uwagi tyle mi zabrały miejsca, że już do następnego tygodnia odłożyć muszę ogłoszenie innego zadania konkursowego, a teraz polecam się życzliwości czytelników i czytelników.

Serdeczny przyjaciel

Kazio.

ZBIÓR LEGEND I PODAŃ DAWNYCH.

przez M...a.

(Dokończenie).

Tak w trwodze i nadziei naprzemian, sama sobie dodając odwagi, stała Lisina w strychowym okienku czas długi i dłuższy może, niż był rzeczywistość, bo taki długi jak twoga i nadzieja. Nie dziwiła się wcale temu milczeniu nocy, bo zdrowym rozsądkiem miarkowała, że małżonek jój, stary Lis, musi na pewno a ostrożnie przepatrzyć cały zagajnik, zanim da hasło niepokojące rycerstwu. Bo niewolno niepokoić wojska napróżno. Ale ile tam razy stary Lis może być przytém schwytyany przez nieprzyjaciół, tego niepodobna już było obrać. I młody Lisiak mógł być tak samo schwytanym, nim do Sochaczewa dopędził... Takimi myślami dręczona żona i matka, stała w dymniku dworca modrzewiowego, gdy płomienista strzała przemknęła się nagle w obłoki, ponad lasem jaśniejące już zorzą poranną.

— Boże, bądź pochwalony, a miej w swojej opiece tego, który żyje jeszcze! — szepnęła Lisina, bo wiedziała, że mąż to jój wypuścił w tej chwili tę strzałę.

Cisza i spokój panowały jeszcze przez dwa pacierze na wybrzeżu Bzury, cieniami szarzejącami okrytém.

— Ha! mały przepadł gdzieś, albo do rycerstwa się dobić a rozbudzić go nie zdołał! — szepnęła łamiąc ręce Lisina. A wtém ujrzała zorzę poranną, rozjaśniającą się dziwnie nagle, nagle, niż zwykła, i to w ten sposób, że światłość szła nie od nieba do ziemi, lecz przeciwnie. Jeszcze chwilę patrzyła Lisina z bijącym sercem, niepewna, i ręką zastroniła usta, powstrzymując okrzyk zapala: to zagajnik płonął na wszystkie cztery boki, a w miarę jak płomień rozjaśniał ciemne poranne, ukazywały się z cieniów szeregi rycerstwa, okrążające ze wszystkich stron młody i niski, lecz gęsty i rozległy zagajnik.

— Ha ha! umiano ocenić mądrość starego Lisa i młody roztropny umiał dać sobie rady! — zawołała, nie mogąc się powstrzymać Lisina, lecz w teje chwili okrzyk zamarł na jój ustach, na widok, ukazujący się nagle. Ze wszystkich boków zagajnika wypadli na raz Jadźwingi i Litwini, dzikie postaci w kudłatych futrach, z paszczkami zwierzęcymi nad czołem, i usiłowali przerznąć się przez linią rycerstwa. Ale nawet Lisinę uderzyła ta okoliczność, że wypadło ich tak nie wielu. Wtém, gdy rycerstwo zajęło się wszędzie na całej linii owemi niewielu nieprzyjaciółmi, straszna tłuszcza ścieśniona wypadła dopiero z lasu i uderzyła w jeden punkt niezbyt licznych hufców rycerskich, aby je złamać i uciec z płonącego już pod niebo lasu.

— Ach! podstęp! wypadli wszędzie, aby zatrudnić rycerstwo, a teraz uciekają jednem miejscem! trzymają się, trzymają! — krzyczała szlachcianka w szalonym zapale, widząc jak hufiec nieliczny rozstepuje się pod natarciem rozpaczliwej tłuszczy w owym jednym punkcie. Ale w teje chwili po raz drugi śmignęła ponad owym punktem strzała płomienna... I nagle ze wszystkich stron rzuciły się w ów punkt skryte rezerwowe oddziały, nie już rycerstwa, lecz zbrojnych mieszkańców po prostu, na których chaty ostrzyli miecze dzicy napastnicy. Ten tłum nieradny, lecz potężny ilością, powstrzymał na chwilę uciekającą dziczą, a przez tę chwilę przypadło tam rycerstwo, las okalające i skoczyło na ową tłuszcę. Była go mniejsza liczba, niż jój, ale to nie przstraszyło Lisiny. Uklękła, pomodliła się za zmarłych i zesłała na dół do córki, ani spojrzawszy już na walkę, której następstw była pewną.

W cztery godziny później, na płaszczyźnie owęj, za zagajnikiem nad Bzurą, cicho już było. Las tylko trząsł, dopalając się, i oświecał wraz z poranném słońcem stosy poległych i potężne gromady Litwinów i Jadźwingów powiązanych, jeńców prowadzonych kędys pod wodzą rycerstwa. Mało co ich uszło, zwycięstwo rycerstwa polskiego było zupełne. W parę tygodni dopiero zrozumiano prawdziwe tego zwycięstwa następstwa.

Wyprawa ta litewska na Sochaczew była jedną z najsilniejszych, i miała zapuścić się w głąb kraju. Lecz najniespodzianie poskromiona, a raczej zniszczona na wstępie, rozchiała się i znikła, jak chmura wichrem roztargana.

W kilka tygodni później zatém stał stary szlachcic Lis najniespodzianie przed tronem króla Kazimierza na Wawelu, w owym Krakowie, do którego tak trudno było mu się wybrać po odnowienie rodzinnego klejnotu. Teraz kazano mu stanąć, więc musiał pojechać i stanąć, mimo żniw i wszelkich przeszkód. Król Kazimierz, skwapliwy w wynagradzaniu zasług, siedząc na tronie wśród dostojników państwa, mówił:

— Panie bracie Lisie! czyli to waszmość urządził cały plan bójki pod Sochaczewem nad Bzurą, a wypuszczeniem ognistej strzały dałś hasło działania?

— Tak, wasza królewska mość! to ja! — odrzekł Lis. A na to król jęgomość:

— To weźże sobie waszmość tę strzałę na rycerską tarczę, na znak synowskiej zacności twój dla matki ojczyzny, a na sławę i wzór dla potomstwa twego. Nazwisko twe niech odtąd oprócz Lisa będzie też i Bzura, na tę pamiątkę, iż ojczyznę nad Bzurą uratował zwycięstwem. Zaś Lisa twego dawnego podnieś sobie w górę nad herbową tarczę, nad hełm rycerski, aby też i roztropności twój rodzinnej trwała pamiątka. A no przysięgaj tam waszmości zbroiczkę gotową, z tém wszystkiém co potrzeba, abyś i od króla pamiątkę miał. Zaś abyś nowy klejnot miał czém utrzymywać w przystojnej świetności, pisze się tam już u mnie dla waszmości skrypt na intratne starostwo!

Tak powiedział Kazimierz król, a wszyscy okrzykiem przyświadczyli ojcowskiem króla słowom. Wróciwszy od stóp królewskiego tronu do swój w Krakowie gospody, jeszcze się Lis Bzura nie opamiętał w radości, gdy urzędnicy królewscy przynieśli mu najprzód doskonałą zbroję rycerską z tarczą, na której klejnot jego nowy szlachecki jaśniał wspaniale,

potem oddano akt urzędowy, który go czynił dziedzicem straconego starostwa.

Podziękowawszy serdecznie dobremu królowi i poprosiwszy, aby mu w każdej potrzebie wolno było z poczem już teraz własnego rycerstwa jechać na kraju obronę, wrócił do domu pan Lis-Bzura. Prędko urządzili się państwo Lisowie na swém starostwie, ale że obejmowało ono obszar ziemi ów, na którym stał dawny własny ich pradziadowski dworek, przeto pozostali w tym wygodnym dworku na mieszkaniu. Piękny dwór starościński urządzili jednak przystojnie na mieszkanie dla syna, gdy ten, zasłużwszy się ojczyźnie, będzie też potrzebował domu własnego na pomieszczenie jakiejż zanej małżonki.

To uczyniwszy, a wystawiwszy i opatrzywszy też gotowy poczet rycerstwa na każdą kraju potrzebę, zasiedli sobie raz późnym wieczorem państwo Lisowie przed kominem w swym dworku i gawędzili swobodnie. Pani starościna przędła, jak zawsze, a pan starosta koło zbroi majstrował wraz z synem. Z alkiej, z pomiędzy innej zbroi i broni nad łóżkiem, jaśniał wspianiały, odnowiony zasługą klejnot Lis alias Bzura. Pan starosta patrzył na niego i uśmiechał się, aż rzeknie do syna.

— A pamiętasz, synu, jakeśmy to uad wznowieniem świetności swego klejnotu radzili, nie wiedząc, jakby to uczynić, a do którego majstra go dać? A oto on teraz świetny a wspianiały jest, jak przystoi.

— Pamiętam! — odrzekł chłopiec z uśmiechem.

— No — rzecze ojciec — to pamiętajże, jak kiedy będą twoje prawnuki tak samo o świetność jego kłopotać się, abyś ich umiał w swoim czasie nauczyć, jak się klejnoty szlacheckie odnawia i w rodowej wspianiałości utrzymuje; pamiętaj!

WYPRAWA PO ZŁOTE RUNO.

PRZYGODY WĘDROWCÓW W AMERYCE.

(Dalszy ciąg).

Ten napad niespodziewany, cisza głęboka, która nastąpiła po wystrzale, zniknięcie tajemniczego napastnika, wszystko to zadziwiło niezmiernie wędrowców, obeznanych z puszcza i jej mieszkańcami. Jeśli napaść była dziełem Indyan, czemuż zwyczajem swoim nie podnieśli okrzyków tryumfu, widząc ofiarę swoją padającą na ziemię? To milczenie było nowém niebezpieczeństwem, nieprzyjaciół się ukrywał i nie przestał zapewne czyhać na ich zgubę. Minno i Wampa położyli się na ziemi, pełzając dosięgli drzew pobliskich i każdy z nich stanął za grubym pniem, a Tomasz okrążył skałę i nagle wyskoczył na ten sam głąz, na którym poprzednio stał Paweł. Odważny Kanadyjczyk liczył na to, że napastnik, dostrzegłszy odejście dwóch Indyan, wyjdzie ze swojej kryjówki i miał nadzieję położyć go trupem odrazu.

Lecz żaden szelest się nie odezwał i żadna postać się nie ukazała. Minno i Wampa, ze zwinnością dzikich zwierząt, przeskakiwali teraz od jednego pnia do drugiego, oglądając się na wszystkie strony, aby ich nieprzyjaciół nie podszedł znieścacka.

— Bądźcie spokojni, ja czuwać — ozwał się do nich Tomasz, a dwaj Indianie coraz chęć pomykać zaczęli. Wkrótce jednak Tomaszowi uprzykrzyło się to wyczekiwanie, zeskoczył ze skały i także zaczął zręcznie i chyżo przeskakiwać od drzewa do drzewa, bystrym wzrokiem rzucając dokoła. Przebiegli tak wszyscy trzej ze dwieście metrów wzdłuż doliny, nie odkryli jednak najmniejszego śladu tajemniczego napastnika. Nakoniec Tomasz gwizdnął na Indyan i kazał im zaprzestać dalszych poszukiwań. Nie ulegało wątpliwości, że morderca umknął zaraz po dokonaniu zbrodni, gonić go było niepodobieństwem, nie wiedząc, w którą stronę się udał.

Teraz dopiero Tomasz uwierzył w opowiadanie Karola, ów Indianin, włóczący się w nocy dokoła obozu, musiał być tym samym, który teraz strzelił do Pawła, oczywiście szedł w ślad za nim; czemuż jednak wówczas, gdy zakradł się podstępnie do obozu wśród ciemności, odszedł spokojnie, a strzelił w dzień biały, mogąc się spodziewać odwetu? Było to całkiem przeciwne obyczajom Indyan i nasz Kanadyjczyk nie umiał sobie wytłómaczyć tak dziwnego postępowania.

Gdy Tomasz powrócił wraz z Indyanami, zastali już Pawła na nogach, ojciec Anzelm kończył opatrunek zranionego ramienia, a młodzieniec nie mógł sobie darować, że był tak mało wytrzymały i omdlał z powodu lekkiego zadrażnienia. Opowiedział, że widział doskonale człowieka, który do niego strzelił, a nie był to wcale Indianin, lecz wyglądał na myśliwcę lub siłownika europejskiego pochodzenia. Wskazał stronę, z której mu się ukazał ten napastnik, Paweł utrzymywał, że i on także musiał być zraniony, gdyż strzelił do niego przed omdleniem i mierzył doskonale. Chciał natychmiast iść w tę stronę, aby odszukać nieznanego swego nieprzyjaciela, lecz powstrzymał go ojciec Anzelm, a i Tomasz skłonił, aby zaprzestał dalszych poszukiwań, gdyż człowiek ten niezawodnie umknął już przez ten czas dalej, jeśli miał siły po temu, w przeciwnym zaś razie przestał być niebezpiecznym.

Paweł zamierzał puścić się zaraz w dalszą drogę, gdyż upatrzył przejście w kotlinie, lecz ojciec Anzelm sprzeciwił się temu stanowczo, kazał mu wypocząć przez całą dobę przynajmniej, ażeby się rana nie zaogniła. Upatrzone więc stosowne miejsce na obóz i rozłożono się na małym tarasie, przytykającym do olbrzymiej ściany granitowej. Z tego wywyższenia odkrywał się widok na całą dolinę, nikt nie mógł się wysunąć niewidziany z pobliskiej gęstwiny leśnej. Minno, Wampa i Tomasz przechadzali się ciągle z bronią w ręku, spoglądając bacznie dokoła, ojciec Anzelm z pomocą Karola urządził wygodne posłanie z liści dla Pawła i zmusił go, aby się położył, chociaż młodzieniec opierał się temu, utrzymując, że taka mała utrata krwi osłabić go przecież nie powinna, a jeżeli ręką poruszyć nie mógł, trzymał się jednak doskonale na nogach i uszedłby dziś jeszcze z ochotą dobry kawał drogi.

Paweł strzelał doskonale, to też Tomasz, słuchając jego opowiadania, nie wątpił ani na chwilę, że w rzeczy samej musiał przynajmniej zranić przeciwnika i utrudnić mu ucieczkę. Nasz Kanadyjczyk miał wielką ochotę z tej strony jeszcze poszukać w gęstwinie leśnej, czy nie ukrył się tam gdzie ranił człowieka, lecz musiał uleść perswazyom misjonarza. Nie było potrzeby wywoływać nowego niebezpieczeństwa, szukać zaczepki, skoro nieprzyjaciół sam się oddalił. Mieli zresztą teraz co innego do roboty, zabrakło już zapasów żywności, a drobne ptactwo, latające wśród krzaków, nie mogło nasycić sześciu zgłodniałych żołądków. W pobliskim lesie ukrywała się pewnie lepsza zwierzyna, już co najmniej wiewiórki lub większe ptaki; Minno gotów był zaraz wybrać się na polowanie.

— Jeżeli tak, to pójdziemy razem — rzekł Tomasz — a Karol i Wampa niech tymczasem rozpatrzą się dobrze w tych szczelinach skał, bo mi się zdaje, że tam króliki muszą mieć swoje nory.

Karol wołałby był pójść także do lasu, został jednak rad nie rad, bo przywykł już ulegać we wszystkim Tomaszowi, zaczął więc szperać w rozpadlinach, a Wampa prowadził poszukiwania dalej nieco. Paweł, pomimo nalegań misjonarza, podniósł się i usiadł na swójem posłaniu, spoglądając w zamyśleniu na ptaszki, na owady, które unosiły się w powietrzu ponad jego głową. Już z pół godziny upłynęło od odejścia dwóch myśliwców, którzy szybko przebiegli odkrytą dolinę i znikli w gęstwinie leśnej, gdy ozwał się wystrzał.

— Oho! to Minno, poznaję odgłos jego strzelby — powiedział Wampa — będziemy mieli co jeść.

— Nie mam ochoty żartować, a nie chciałbym także, aby się ze mnie wyśmiewano tak, jak zeszłej nocy — odezwał się

Karol — muszę jednakże przestrzedz szanowne towarzystwo, iż widzę w tej chwili jakiegoś jegomości, pełzającego po ziemi tuż obok tego kamienia, na którym stał pan Paweł, gdy go strzał dosięgnął i gdzie pozostało jego ubranie i strzelba.

Młody inżynier zerwał się na równe nogi, misyonarz i Wampa stanęli przy nim, wszyscy wyłożyli wzrok w stronę, wskazaną przez Karola, a ten rzekł jeszcze:

— Upewniam panów, że nie mającę, a nie mającylem też i w nocy.

A wtém nagle ujrzano postać ludzką, uciekającą szybko w stronę lasu. Człowiek ten miał na głowie czapeczkę Pawła, w rękach niósł jego bluzę i strzelbę. Wampa z okrzykiem przeraźliwym puścił się za nim w pogoń, lecz tamten umknął i znikł w lesie, zanim Indyanin przebiegł w poprzek małą dolinkę. Karol chciał strzelać, lecz Paweł go powstrzymał, nie należało marnować naboju, a uciekający był za daleko, aby go kula dosięgnąć mogła.

— Ależ to istny rozbój w tym naszym kraju! — wołał Paryżanin — okradli nas w dzień biały. Piękna mi pustynia! A toż tu człowiek godziny spokojnej nie ma; w nocy wałęsają się podejrzanе osoby, w dzień kule latają, w końcu złodziej najbezwstydniej w świecie ściągą nam ubranie i broń z przed nosa. Nie, tego już zanadto!

Wszystkie te zdarzenia, następujące po sobie, widziadło nocne, napad na Pawła, porwanie jego rzeczy, zaniepokoiły naszych wędrowców; było to w każdym razie coś niepojętego, to jedno tylko nie ulegało wątpliwości, że ludzie jakiś ścigali ich, podążali za nimi i to widocznie w złych bardzo zamiarach. Paweł na szczęście miał drugą strzelbę, zabraną na wszelki wypadek, nie mniej jednak żał mu było skradzionej. Gdyby nie to, że nie śmiał przestąpić zakazu ojca Anzelma, byłby natychmiast sam poskoczył do lasu za złodziejem. Nadeszli tymczasem Minno i Tomasz, przynieśli parę wiewiórek i wędrowcy nasi zaniechali niepewnej pogoni za nieprzyjacielem, a natomiast zajęli się rozpaleniem ogniska i przyrządzeniem posiłku, wszystkim już bowiem głód dokuczał.

Obóz rozłożony był w miejscu bezpiecznym, kamienna ściana osłaniała go naksztalt wału obronnego z jednej strony, z drugiej zaś napastnik nie mógł się przybliżyć nieopatrzenie, za widna przynajmniej. Reszta dnia upłynęła spokojnie, a gdy noc zapadła, rozpalono suty ogień u stóp małej wyżyny i czuwano kolejno nad bezpieczeństwem obozu. Jak tylko świt poranny zajaśniał na wschodzie, Paweł zerwał się ze snu, a chociaż miał trochę gorączki, błagał na wszystko ojca Anzelma, aby mu pozwolił wyruszyć w dalszą drogę, gdyż taka przymusowa bezczynność prawdziwą męczarnią była dla niego.

Podczas gdy Indianie nakładali ładunek na muły, Tomasz spoglądał w górę; nie śledził on jednak lekkich obłoczków, pływających po niebie, lecz przypatrywał się gromadom sępów i innych ptaków drapieżnych, które krążyły w powietrzu ponad lasem, a wszystkie w jednym miejscu były skupione. Co chwila któryś z tych żarłoków spuszczał się w dół, inne podlatywały w powietrze z głośnym krakaniem, co zdawało się wskazywać, że ptactwo drapieżne upatrzyło tam łup jakiś pożądany.

Tomasz postanowił koniecznie obaczyć, co to za przedmiot zwabił chciwą gromadę ptaków i udał się do lasu w towarzystwie Karola, dla zbadania sprawy. Wkrótce ujrzeni pod drzewem zabitego człowieka, sępy krakały nad jego głową, złowrogo spoglądały na przybyszów, którzy im przerywali ucztę pożądaną i odlatywały niechętnie za ich zbliżeniem. Tomasz spojrział na twarz nieboszczyka i odskoczył przerażony.

— Ja go znam — zawołał Karol — wszak to robotnik z fabryki pana Pawła.

— Tak, niezawodnie — rzekł Tomasz ponuro — cóż go mogło skłonić do tej strasznej zbrodni?

(D. c. n.)

Zadanie konikowe. (Zuzulka z nad Tykicza).

lu	ro	ko	sta	wa	wa	wział	a
cha	wił	we	na	pol	zo	na	do
du	król	ny	cha	o	bu	na	i
mu	ko	a	skę	od	ny	sta	bie
ny	le	ro	ro	wie	w gro	na	Sła
i	wych	spra	ży	wa	du	kró	tni
lu	zwa	n	dli	stów	chło	wny	nie
czci	wy	wie	pków	zpraw	gdys	z pia	lem

Łamigłówka głoskowa.

(Od Oola z nad Wisły dla Orła Tatrzańskiego).

Z następujących zgłosek: a—be—dan—de—e—eks—gi—kas—le—li—na—ne—nie—po—pcya—ra—ro—stor—szyb—tem — ułożyć wyrazy: 1. Ptak dziki. 2. Naród w Afryce. 3. Historyk dawny. 4. Imię żeńskie. 5. Rzeka we Francji. 6. Nazwa ćwiczeń szkolnych łacińskich. 7. Wejście do kopania. Początkowe litery, od góry do dołu i końcowe w kierunku odwrotnym, utworzą nazwę miasta w Indyach.

Trójkąt głoskowy.

(Jasółka z nad Wisły).

		25		
	22	24		
10	.	.	.	16
1	.	.	5	.
				9

Od 1—9 Pseudonym poety polskiego — od 10—16 Roślina, służąca za przyprawę do potraw — od 17 — 21 Nazwa rzeki w Rosji — od 22—24 Kwiat — od 25—5 Przedmiot służący do ubrania.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 4-go.

Szarady:

Ko — ma — ry.

Łamigłówki zgłoskowe:

Samos — Okno — Frak — Ogar — Kotwica — Lont
Egle — Symonides.

Sofokles — Sokrates.

Łamigłówki liczbowe:

Żmichowska — żak — wosk — Chiwa — Sowa — ach
mak.

TREŚĆ: Antoni Edward Odyniec. — Królewicz tułacz, powieść przez M—a (c. d.) — Jezioro w lesie, wiersz (z drzewotem). — Sprawozdanie Kazia. — Zbiór legend i podań dawnych. — Wyprawa po złote runo, przygody podróżnika. W Dodatku: Pamiętniki kota (z drzew.). — Fruzia zawstydzona, wierszyk. — Dobra rada. — Ściereczka, wiersz. — Nauczyciel w kłopotach (c. d.) — Dodatek książkowy: Prześladowanie, powieść z angielskiego naśladowana.

PAMIĘTNIK KOTA.

(Dokończenie).

Dach był niewysoko i ładnie oświetlony zielonemi drzewami. Bardzo tam było wygodnie leżeć spokojnie na słońcu, słuchając szumu liści i świągotu ptaków, mieszkających wśród gałązek, a gdy który ptaszek zbliżył się do mnie, wtedy haps!... chwytałem go pazurkami i miałem gotową ucztę bardzo smaczną. Z początku nie bardzo mi się to udawało, ptaszek ulatywał mi czasem, ale wkrótce wprowiłem się do polowania i nie chybiałem ani razu. Tak było czas jakiś, aż raz słyszę krzyk:

gruby duży worek. Jeden chłopiec rozwinął worek, przysiadłszy na ziemi a drugi pakował mnie w niego. Zrozumiawszy co się dzieje, broniłem się z całej siły, ale chłopcy także silni byli... dziewczynka, jak wprzód płakała za ptaszkiem, tak teraz, stojąc z boku, zaczynała już płakać za mną, mówiąc:

— No, ale nie trzeba mu nic złego robić! cóż wy z nim zrobić chcecie?

— Ej, nic złego — odpowiedzieli chłopcy — wsadzi go się delikatnie w worek, zwiąże ładnie, i grzecznie wrzuci go się w rzekę... aby więcej ptaszat nie mordował; ale nic mu się złego nie robi...

Dziewczynka otworzyła szeroko oczki, nie rozumiejąc niegodziwego żartu i już wierząc na wpół, że mi się nic złego



Nic mu się złego nie robi...

— Mamusiu, kot ptaszka zjadł! ptaszka porwał! — krzyczała moja znajoma mała owa dziewczynka, patrząc na mnie z dołu z podwórka i zalewając się łzami z żalu za ptaszkiem. Płakała póty, aż przybiegli jęj dwaj braciszku i złożyli radę, spoglądając na mnie, czułem, że coś postanowiono. Chłopcy wdrapali się na dach i chcieli mię pochwycić, uciekłem jednakże i tułałem się jakiś czas po podwórku, nie śmiąc wleźć na mój dach, którego pilnowano. Na podwórku nie tak łatwo było chwytać ptaszki, zgłodniały, spostrzegłem nareszcie jednego i chwytałem go, szarpie i nie mogę ani ukąsić, ani unieść, bo to był sztuczny ptaszek żółty z włóczyk, przywiązany na sznurku do okna; zanim szarpiał go domyśliłem się tego, chłopcy pochwycili mię za kark, zjawiwszy się z za drzwi, gdzie czatowali, urządziwszy tę zasadzkę:

— A ty łotrze, niegodziwcze, kocie rozbójniku! zbrojco ptaszat niewinnych, poczekaj, teraz rozmówimy się z sobą! — mówili chłopcy, i zaniósłszy mię w kącie pod okno, przynieśli

nie stanie, ale ja zrozumiałem wszystko i wrzasnąłem tak żałośnie, że i ona rzecz zrozumiała i krzyczeć zaczęła:

— Mamusiu, ratuj! chłopcy kota chcą zamordować!

Na ten krzyk wypadła pani z za domu i różgą trzepnąwszy chłopaków po plecach, odebrała mię im i oddała dziewczynce, mówiąc przytęm:

— Kot ten jest niegodziwy, ale to nie przyczyna, aby moi synkowie mieli stać się koto-bójcami, fe!...

Dziewczynka zaniósła mię znów do izdebki, dała mi mleka na miseczce, ugłaskała mię i uspokoiła. Ośmielony, zaprzyjaźniłem się z nią i zaufawszy rozpowiedziałem jęj moje dzieje, pytając, czego ludzie chcą odemnie? i za co mię prześladowają, skoro sami winni są wszystkich wad moich i występków? Dziewczynka pokiwała główką, pomyślała i rzekła:

— Mój kotku, może być, że ludzie prześladowają cię niesłusznie, gdy nie dawszy ci dobrego wychowania, wymagają, abyś był dobrym, ale wiedz, że i ludzi często los tak samo

prześladuje, a jednak, gdy oni uznają swe winy i powściągną złe skłonności, to i los przestaje ich prześladować, i lepiej im się powodzić zaczyna. Spróbujże i ty być lepszym, a zobaczysz, czy i tobie lepiej nie będzie.

— Ale z czegoż ja się mam poprawiać, kiedy ja nic złego nie robię! — zamiauczałem, jak mogłem najżałośniej.

— Aha! — rzecze dziewczynka — otóż to, popraw się nasamprzód z twojej kociej fałszywej szkaradnej miłości własnej, która każe ci dopatrywać win w ludziach, gdy nikt, tylko ty sam, winien jesteś swoim nieszczęściom. Nie możesz ty nawet bronić się nieświadomością, bo ja sama słyszałam, jak zaraz przy złasowaniu śmietanki czy śledzia, służąca nauczała cię, że powinnością twoją jest myśleć. Zajmijże się szczerze tą twoją kocią powinnością, zamiast mordować ptaki niewinne, broń dobra pańskiego od szkodnych myszy, a zobaczymy, czy ludzie prześladować cię będą.

Zawstydziłem się na te słowa dziewczynki, bo istotnie zgadła ona, że po kociemu byłem troszeczkę fałszywy, udając, że nie wiem, jak to, aby być uczciwym kotem, trzeba ciężko pracować w mysołowczym rzemiośle. Nie wiedziałem sam, co z sobą zrobić, bo fałszywy koci wstyd nie pozwalał mi przyznać się otwarcie do winy, jakby to pies każdy zrobił zapewne, miałem nawet ochotę wyrwać się i uciec na dach, aby dalej lekkim trudem zdobywać smaczne kąski, ale dziewczynka głaskała mię tak mile, że poczułem mięknięce serce moje przy jej dobrém obejściu.

Przytulilem się do niej, wymiauczałem jej pocichu, że ją kocham i że jeżeli będzie mię codziennie tak głaskać, to ja się poprawię i do pracy użytecznej zabiorę. Dobra dziewczynka przyrzekła i dotrzymała słowa. Ale i ja go dotrzymałem, pracuję i mam już nawet pewną w domu powagę, a jeżeli mi pani jeszcze dotąd nie zupełnie wierzy, to mam nadzieję z czasem zasłużyć na jej zaufanie.

Azet.

FRUZIA ZAWSTYDZONA.

Fruzia, dosyć grzeczna, miła,

Myć się jakoś nie lubiła,

Mama łaje raz i drugi,

Aż raz mówią sobie sługi:

— Jakaż śliczna jest ta Fruzia,

Patrzcie, ludzie, co za buzia!

Jakie rączki, czoło, broda,

Oto piękna jest uroda!

Fruzia, z takich pochwał rada,

Do mieszkania prędko wpada,

Biegnie żywo do zwierciadła,

Wtém spojrzawszy, Fruzia zbładła!

Bo nie szczere te pochwały,

Biedną Fruzię wysmiewały;

Buzia była brudna taka,

Prawie jakby u kociaka!

Prędko Fruzia zrozumiała,

Co znaczyła sług pochwała,

Odtąd myła się co rano,

Nawet chociaż nie kazano.

DOBRA RADA.

Maleńka Zosia miała Tatkę, Mamę, braciszka Józia i siostrzyczkę Adę, i była bardzo szczęśliwa. Wtém wypadł jeden interes i Mama wraz z 'Tatą, z Józiem i z Adą wyjechali razem, a Zosię małą zostawili z boną w dużym pustym dworze.

— O Boże! cóż ja teraz pocznę sama! — zawołała Zosia biedaczka. A bona rzecze:

— Nie płacz, panienko, tylko bądź posłuszną i grzeczną, aby rodzice zastali cię zdrową, gdy wrócą, a jeżeli chcesz, to

zajmij się dla nich jaką robótką, a zobaczysz, jak prędko zjedzie ci czas oczekiwania, gdy będziesz się śpieszyła z robotą dla rodziców, aby ją na czas ukończyć.

Zosia usłuchała rozsądnej bony i rozpoczęła robić piękną serwetkę dla rodziców, a śpiesząc się z robotą, ani spostrzegła, jak czas prędko minął i rodzice uściskali ją i pochwalili za powrotem.

M. Krz.

ŚCIERECZKA.

Mania raz w pokoiku kurz sama ścierała,

Co widząc Teodorka, tak się odezwała:

— Doprawdy nie pojmuję, kochana Manieczko

Jak możesz się zajmować tą oto ściereczką,

Kurz ścierać! cóż za dziwna przyszła ci ochota,

O! mnie to by wstydziła podobna robota.

— To źle sądzisz, rozumna siostrzyczka odrzeknie,

Próżniactwo tylko wstydzi; to bardzo niepięknie

Z beczynnemi rękoma siedzieć nieraz długo;

Każde zaś zatrudnienie zawsze jest zasługą,

A praca, choćby nawet jaknajprostszą była,

Nikomu nie ubliży, wierz mi, Tosiu miła!

Helena Bojarska.

NAUCZYCIEL W KŁOPOTACH.

CZYLI

PIĘĆDZIESIĄT DNI WAKACYJ,

napisał Michał Krzemień.

(Dalszy ciąg).

Dzień III i IV-ty.

Po dziwnych przygotowaniach, dziwna nauka.

Ponieważ chłopcy pracowali ciężko, i w dzień poprzedni, i w nocy, przeto nazajutrz okrutnie zaspali. Nikt ich budzić nie myślał, aż gdy nareszcie Stefanek się zbudził i zerwał na równe nogi, dopiero dwaj młodszy obudzili się także. Słońce już było wysoko i zaglądało okienkiem maleńkiem, na stole w środku chatki stało świeże mleko, bułki, masło, ale pana Łuckiego już nie było, a nawet jego sofa czy łóżko było już gładko dywanikiem zasłane. Chłopcy, ubrawszy się żywo, uporządkowali także swe sofki, bo robili to sami, i nawet wodę do mycia przynosili sobie z pobliskiego źródła, gdzie można ją było bez niebezpieczeństwa czerpać.

Nareszcie pobiegli szukać Wacia, ale nie potrzebowali biedz daleko, bo był przed chatką na łące. Trzymał w rękach mały szpadel i pęk kijków jakichś, i gdzieindziej kopał, a gdzieindziej te kijki zatykał, znacząc w ten sposób dziwne jakieś kształty na łące. Robił to z wielką uwagą i na całej łące prawie. Chłopcy zdziwieni zaczęli chodzić za nim ostrożnie, aby tych znaków nie deptać, przypatrywali się bacznie, ale nic nie mogli zrozumieć z tej roboty. Spytały grzecznie, co to będzie? ale gdy usłyszeli, że to tajemnica, wtedy pytał już przestali, ani na krok jednak nie odstępując Wacia.

— Gdybyśmy to mogli panu pomagać, toby dobrze było, ale nie wiemy jak? — biadali sobie.

— I owszem — rzecze Wacio — poczekajcie jeszcze chwilę a zaraz będę potrzebował waszjej pomocy, tylko przygotujcie ogrodnicze narzędzia.

Chłopcy natychmiast je przynieśli i po chwili Wacio pokazał im, w których miejscach oznaczonych kijkami mają wygracować łąkę, a gdzie murawę zostawić nieruszoną, a jeszcze inne miejsca piaskiem żółtym usypać. Potem pokazał im, gdzie mają kopać długie kręte rowki, a gdzieindziej znów usypać różne niby wzgórki i szanice z ziemi, z owych rowków

wybranęj. Pracowali wszyscy czterej gorliwie, bo łączka była spora, a przytém i umysłem pracowali chłopcy, czyniąc najdziwniejsze domysły nad tém, co to będzie z tój ich roboty. Wacio aż się śmiał z tych domysłów, nareszcie, chcąc już, aby zgadli, powiedział, że będzie to nauka, którą rozpoczyna jutro, jeżeli dziś zdążą łąkę przygotować. Było to przy obiedzie, który na prośbę chłopców przyniesiono od pani Janickiej na łąkę, aby oni czasu na chodzenie do dworu nie tracili. Pokazało się przytém, że przed łabędzią chatką potrzebny był koniecznie większy stół z ławkami, który chłopcy postanowili zrobić sami. Można było wprawdzie przynieść stół ze dworu, ale chłopcy utrzymywali, że smaczniej będzie się jadło na stole własnej roboty, będzie on zarazem dowodem, iż oni umieją sobie sami radzić w potrzebie. Gdy usłyszeli o nauce, roztworzyli oczy szeroko z podziwienia:

— Czemuż się dziwicie? czy sądzicie, że po to jestem nauczycielem, abym was nic nie uczył? — zapytał śmiejąc się Wacio. Ale chłopcy zapewnili, iż wiedzą dobrze o umowie Wacia z ich ojcem, że mają się uczyć troszeczkę, i że owszem sami o to proszą, ale nie mogą pojąć, jaka to ma być nauka na łące? Ażeby tedy prędzej się tajemnicy dowiedzieć, połączli obiad z wielkim pośpiechem i wrócili coprędzej do pracy. Już zciemniać się zaczynało, gdy Wacio rzekł, że tymczasem będzie dosyć tój roboty, i po śpiesznej wieszce chłopcy spać poszli wcześniej, aby wstać ze świtem, dla rozpoczęcia dziwnęj nauki po dziwnych owych do nięj przygotowaniach.

Istotnie wstali nazajutrz wraz ze słońcem i dopełniwszy rannych porządków, chwycili Wacia pod ręce i poprowadzili do wczorajszej roboty. Żółty piasek, zielona murawa, i wygracowana ciemna ziemia, odznaczały się mocno od siebie wzajem, a wszystko razem miało dziwne, niezmiernie poszarpane kształty, ale do niczego nie podobne, jak oświadczyli chłopcy.

— Czy tylko do niczego istotnie? — rzecze Wacio — przypatrzcie się tylko dobrze, ty, Stefcu, mianowicie, przypatrz się ot temu tu najbliższemu nas kawałkowi, który ty sam wczoraj wygracowałeś i śmiałeś się z tego licha z zakrzywionym nosem; czyż ten kształt do niczego nie jest podobny?...

— No, wszak my wczoraj jeszcześmy mówili, że to podobne do buta! — zawołali chłopcy.

— No, i ten but nie przypomina wam, żeście już podobny kształt widzieli na papierze?...

— Gwałtu! to są Włochy! a tam jest Anglia!

— Ta cała łączka, to mapa Europy!

— A tam Wisła, Wisła kręta jakby S!

Tak krzyczeli chłopcy na wyścigi, poznając coraz wyraźniej Europę, gdy ich najstarszy raz na tę myśl naprowadził. Tymczasem Wacio wziął jakiś sznurek, w tępym rzecze:

— Może ja to niepotrzebnie wiązę; nie macie wy czasem lejcy do zabawy? pewno lubicie bawić się w konie?

— Lejcy? w konie? — powtórzyli zdumieni, ale zamiast odpowiedzi skoczyli do swych gracyków do dworu i w chwilę wrócili galopem na wyścigi, niosąc każdy pyszne lejce pasowe z błyszczącymi ozdobami.

— Tpry!... stać koniki! — zawołał Wacio — ty, Stefcu, ponieważ jako najstarszy najwięcej umiesz z geografii, przeto będziesz woźnicą i będziesz kierował dwoma konikami, a ja będę Anglik, podróżujący w powozie dla przyjemności, jak to Anglicy zwykli, i będę powiadał woźnicy, gdzie chce jechać. Możemy jechać galopem, kłusem, truchtem, a nawet wlec się nogą za nogą, jeżeliby woźnica nie był pewnym drogi, i rozpatrywał się w nią, ale wstyd będzie, jeżeli ten woźnica zechce powozem jechać przez morze lub rzekę, albo przez góry niedostępne dla powozu, albo jeżeli przebywając granicę jakiego państwa, nie oznajmi głośno, że ją przebywa. A już trudno byłoby większego wstydu dla woźnicy, jak gdyby wydarzył się taki wypadek, żeby aż własny jego koń poprawił jego omyłkę, i w takim razie musi pan woźnica koniem zostać, a koń woźnicą będzie! Czy zgoda?

Wacio pytał, czy zgoda? ale nic się nie mógł dowiedzieć, bo powstał taki krzyk, śmiech, ręk klaskanie, i skakanie nauczycielowi na szyję, że ani słowa z tego hałasu zrozumieć

nie było można. Nareszcie chłopcy wszyscy trzej zaczęli tańczyć, każdy inny taniec solo, przyspiewując ze wszystkich sił, co u tych dzieci było zazwyczaj największą radości oznaką. Wacio, chcąc nie chcąc, musiał śmiać się, patrząc na ten balet.

Prędko jednak skończyły się tańce, bo woźnica Stefcio chwycił lejce i sprowadził konie do zaprzęgania. Gdy je zaprzągnął, brykające i parsające rażno, tedy przyprowadził zaprząg przed podróżnego Anglika, zapowiadając pomyślną podróż, ponieważ konie parsają, i zaprosił go do powozu, to jest owiązał go w pas lejcem.

(d. c. n.)

Skrzynka do listów.

Avis przysłał łamigłówkę dobrze ułożoną, musi jednak czekać cierpliwie kolej, bo ogromne paki dawniej przyjętych muszą być wpięrowo wydrukowane. Autorką powieści „Królówiec Tułacz” jest stała współpracowniczka naszego Pisma p. Michałina Zielińska.

Władysławowi D. Rozwiązanie łamigłówki trafne i porządnie napisane.

Rybitwie za miły liścik dziękujemy, chcielibyśmy, aby wszyscy kochani czytelnicy byli tak zadowoleni z Pisemka i tak umieli oceniać nasze usiłowania.

Orzeł tatrzański może być pewny życzliwości Kazia i całej redakcji, stanowiąca odpowiedź w czasie właściwym będzie ogłoszona.

Edward S. nadesłał zadanie konikowe, bardzo niewyraźnie pisane, sprawdzenie musimy odłożyć do swobodniejszej chwili, ale zdaje się, że nie według prawideł jest ułożone.

Latawiec wielką przyjemność sprawił Kaziowi i całej redakcji swoim liścikiem, wdzięczni mu jesteśmy serdecznie, że przy tylu rozrywkach świątecznych, znalazł na to chwilkę czasu. Upewniamy, że tegoroczne wydanie naszego Pisma mieści w sobie więcej druku, aniżeli zeszłoroczne, chociaż stronic mniej zawiera. „Pamiętnik Paska” jest wyborną książką dla młodzieży, Kazio ją polecał wszystkim kolegom i winażuje Latawcowi, że ją dostał na kolendę; winażuje mu także i dobrej cenzury, o swojej zaś nie chce się rozpisywać, bo nie lubi się przechwalać.

Stefusiowi Cz. Dodatek zatracony wysłaliśmy, na taki grzeczny liścik trudno dać odpowiedź odmowną. 35 kop. oddano biednej wdowie, która serdeczne modlitwy zanoszą o zdrowie i pomyślność kochanych dzieci, przesyłających jej jałmużny.

Józia, Ludka i Józieczka ze Żmujdzi nadesłały hojną ofiarę rs. 4 dla dwóch ubogich wdów; rozdzieliliśmy tę sumę według życzenia kochanych dzieci i serdecznie im przesyłamy Bóg zapłać i błogosławieństwo tych biednych kobiet.

Zosi i Teosi Sz. Przesyłka odebrana, wiadomość w właściwym czasie będzie zamieszczona.

Justynka F. z Kalisza przesała 1 rs. dla dwóch ubogich kobiet, wspieranych przez naszą redakcję, dziękujemy serdecznie za ten datek.

Malinie z Siedlec. Jakże to grzecznie, że kochana Malina, pomimo tylu, a tak ważnych zajęć, nie zapomniała o nas i na nowo przerwana korespondencją zawiązała. Różia D. z Berdyczowa nie czytuje „Wieczorów”, bo już z nich wyrosła, mamy jednak nadzieję, że kiedyś znowu obdarzy nas jakąś szaradą. Mylibyśmy bardzo chętnie podwoili rozmiar Pisma i dodatku powieściowego, ale musielibyśmy w takim razie i kosztu nakładu, a zatem i cenę podwoić, może nie wszyscy czytelnicy przystęby na to chcieli. W każdym razie dajemy w tym roku więcej, niż w roku zeszłym.

Witołd Ł. układa dobre bardzo zagadki, niektóre mniej pospolite będą niezadługo umieszczone, inne muszą poleżeć i czekać kolei. Umieszczenie wszystkich nadsyłanych zagadek jest niepodobieństwem, bo nie moglibyśmy ich pomieścić.

Jadzi B. w Orłówce. Wszystkie rozwiązania są trafne i tak porządnie napisane, że musimy kochanej nowoprzybywającej korespondentce za miły liścik podziękować. Dowód to najlepszy, że przy dobrych chęciach, nawet i w tak utrudnionych warunkach nauka wcale nie jest zaniedbana.

Od Emilci, Karola, Gustawa i Wicusia z Litwy otrzymaliśmy 2 rs. dla ubogich wdów, serdecznie w ich imieniu dziękujemy. Skrawki materyj, byle niezbyt drobne, przyjmowane są także w redakcyi naszej dla kalek, zamieszkałych w schronieniu przy ulicy Nowowiejskiej N-r 12. Służą im do różnych robótek.

Reginka może być bardzo stosownym pseudonymem i kochaną dziewczynką, która go wybrała na pamiątkę bohaterki z powiatki, chętnie w poczet stałych korespondentek zapisujemy; prosimy tylko, aby przesyłając odpowiedź na zadanie konkursowe, dodała prawdziwe nazwisko i adres dla wiadomości redakcyi. Rubel oddaliśmy ubogiej wdowie, ta ofiara z pieniędzy, otrzymanych na gwiazdkę, rozrzewniła nas bardzo; oby wszystkie dzieci miały takie pocziwe serduszka. Liścik tak porządnie napisany, że wcale nie potrzeba czekać większej wprawy, aby korespondować z nami.

Bezłotek nadesłał dwie dobre łamigłówki, postaramy się choć jedną niezadługo umieścić.

Wisience. Łamigłówkę wydrukujemy, jak tylko można będzie najprędzej, równie jak i tę, którą załączyła Wiewióreczka.

Konik polny dobrą bardzo łamigłówkę ułożył, to też niezbyt długo będzie czekał na jej umieszczenie.

Makówce z Litwy. Będziemy się starali załatwić sprawunek, lecz potrzebujemy na to czasu, aby wyszukać żądane przedmioty, może więc opóźnimy się z tem trochę. W następnym N-rze podamy wiadomość dokładniejszą.

Alinka zapewne w tym roku dopiero zaczęła Pismo nasze czytywać, skoro nie wie o tem, że powieść „Reginka”, która się niezmierznie podobala wszystkim czytelnikom, ukończyła się w roku ubiegłym. Rozwiązania są trafne.

Strzale za miły liścik, tak starannie napisany, dziękujemy serdecznie. Nie wymagamy wcale, aby odpowiedzi na konkursowe zadania były doskonałe, nagradzamy najlepsze, a inne zawsze są wspomniane, jeśli na to zasługują.

Pliszczę z nad Gopla przesyła pozdrowienie Strzała.

Pani Annie D. na prowincyi. Omyłka, o której pani wspomina, przeszła do Pisemka z Encyklopedyi powszechnej mniejszej, która na nieszczęście nieraz figle podobne płała osobom, polegającym na jej dokładności. Każde sprostowanie błędów, nieuniknionych w naszym Piśmie, jak i w każdym innem, przyjmujemy zawsze z wdzięcznością, zwłaszcza, jeśli w porę jest przesłane. Autorce „Reginki” nie omieszkamy przesłać tych serdecznych wyrazów uznania, które pani dla niej załącza.

Świteziance. Zasmucił nas bardzo liścik, zawierający tyle niepomysłnych wiadomości; mamy nadzieję, że się już to wszystko na dobre zmieniło. Atlasu takiego z tekstem polskim nie mogliśmy wynaleźć, nie sądziliśmy, aby to tak wielką stanowiło różnicę, ale może być odesłany, a za te pieniądze nabędziemy którą z książeczek żądanych. Wszelkie książki przesyłamy zawsze prenumeratom przez księgarnię, tym sposobem najprędzej i najpewniej dochodzą. Postąpiliśmy tym razem według żądania Mamy, to jest wysłaliśmy książki, na które starczyło pieniędzy, wybierając najpotrzebniejsze, także według jej wskazówki. Małej Fregacie nie poskąpimy ziarenek pożywnych, jeśli zechce z nich korzystać.

V. Z tym podpisem otrzymaliśmy zagadkę wierszowaną, która jednak byłaby niezrozumiałą dla naszych czytelników, gdyż zagadkowy fakt, na którym jest osnuta, dotychczas mało komu jest wiadomy i nie wyjaśniony dostatecznie. Historia, rozpoczęta parę lat temu nakładem naszej redakcyi, nie będzie wychodziła dalej, gdyż za mało miała nabywców. Niejedno pożyteczne wydawnictwo musiało być z podobnego powodu zawieszane.

P. Jadwidze Wysockiej. Książki wysłane kosztują rs. 1 kop. 30, pozostało więc reszty 70 kop.

P. Ludmille Paskal. Sprawunki i książki wysłane. Koszta przesyłki pokryte.

P. C. Wojakowskiemu w Permie. Baśni wysłane, lecz za przesyłkę pocztową, której nie policzono, wypada dopłacić 10 kop.

SZARADA (Zetem.).

Pierwsze litera, drugie litera, a trzecie,
Gdy z tamtymi złożycie, to zjecie.

Łamigłówka w kwadraciku (Łabędź).

W kwadraciku z 9 podziałek ułożyć: 1 A—2 K—4 O—2 S—aby odczytać w obu kierunkach. 1. Część twarzy 2. Ptak. 3. Owad:

ROZWIĄZANIA DO N-ru 2-go.

Zadania konikowego:

Za króla Olbrachta
Wyginęła szlachta.

Łamigłówki kryształowej:

		N		
	T	A	K	
N	A	N	C	Y
	E	C	H	
		Y		

BIBLIOTEKA MATEMATYCZNO-FIZYCZNA.

wydawana pod redakcją

M. A. Baranieckiego

Serya I tom I. *Początki arytmetyki* M. Berkmana str. 266 z drzeworytami. W oprawie kop. 65.

Serya I tom II III *Wiadomości początkowe z fizyki* S. Kramsztyka. Część I str. 87 drzew. 47 w opr. kop. 30 Część II str. 140 drzew. 56 w opr. kop. 45.

Wiadomości początkowe z geografii fizycznej i meteorologii A. W. Witkowskiego kop. 45.

Serya III tom I *Arytmetyka* kurs teoretyczny M. A. Baranieckiego str. 433 z drzew. r 1 kop. 70.

Serya IV tom IV *Geometria analityczna* W. Zajackoskiego str. 551 drzew 85 rs. 3.

FLORENTYNA Z KOSTROWICKICH CYWIŃSKA,

mieszkająca na Chmielnej pod Nr. 26, ma miejsce dla kilku panienek które kształcić się będą wraz z własną jej córką mając zapewnioną sobie ciągłą rozmowę w języku niemieckim i francuskim.

PENSYA DLA PANIENEK.

pani MARYI SKRZYWANOWEJ w Odesie, przy ulicy Targowej dom Kohana.

(na żądanie szczegóły listownie).

Zakład Naukowy Żeński
Jadwigi Herman,

ŁĄCZNIE Z PENSYONATEM

Teresy Jadwigi Papi

przyjmuje uczennice stałe i przychodnie.

Wiadomość przy ulicy Zielnej Nr. 15.